



My mamy w sobie coś takiego, że jak coś idzie, to musimy to zaraz schrzanić. Generalnie wszyscy twierdzą, że się nie uda zrobić, że nie wyjdzie. Przy takim nastawieniu rzeczywiście ciężko cokolwiek zrobić. O drogowych problemach rozmowa ze Zbigniewem Rapciakiem, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury.

- Z Krakowa do Warszawy, ze stanowiska dyrektora oddziału GDDKiA do Ministerstwa Infrastruktury. Czy są jakieś tematy, pomysły, które chciał Pan zrealizować? Jedna, dwie ważne sprawy, które spędzają panu sen z powiek, a Pan już wie, że choćby chciał je załatwić to i tak „pewnych rzeczy nie przeskoczy” i powtarza sobie w duchu: myślałem, że będzie inaczej?

- To jest chyba najtrudniejsze pytanie jakie dostałem od lat, ale... chyba mnie nic nie zaskoczyło. To, że mamy fatalne prawo – wiedziałem będąc jeszcze w Krakowie. Że urzędy, które współtworzą cały proces inwestycyjny, urzędnicy wojewódzcy, urzędnicy samorządowi nieraz postępują w sposób totalnie irracjonalny – także wiedziałem, bo miałem z tym do czynienia w Krakowie. Że społeczeństwo również działa irracjonalnie, bo chce wybudowania drogi, ale jak do tego dochodzi, to stwierdza, że owszem, ale powinna być wybudowana zupełnie gdzie indziej – też wiedziałem...

- A praca i ludzie w samym ministerstwie - również nic Pana nie zaskoczyło?

- Jeżeli mnie coś zaskoczyło, to nieprawdopodobna ilość nawet nie dokumentów, ale notatek. Wieczorem pierwszego dnia urzędowania, po tych wszystkich spotkaniach, naradach zabrałem się za przeglądanie poczty i za swoją pracę. Na moim biurku był

czterdziestocentymetrowy stos papierów, różnych notatek. Zacząłem je czytać, ale doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie ich wszystkich przeglądać i poszedłem do domu. Na drugi dzień był już prawie metrowy stos samych jakichś dziwnych notatek. Również nie byłem w stanie tego wszystkiego ogarnąć. W trzecim dniu sekretarka zaczęła układać notatki w drugim rzędzie...

- To lepiej teraz nie wchodzić do pana gabinetu, bo niewiele w nim miejsca?

- Pod koniec tygodnia przyszedł do mnie jeden z dyrektorów i pyta: Panie ministrze, są dwie moje notatki czy już się pan z nimi zapoznał, czy podjął pan decyzje? Ja odpowiedziałem, że nie zdążyłem się zapoznać i prosiłem o ich odszukanie. Tyle tych notatek było, że dyrektor szukał swoich ponad dwadzieścia minut. Sprawę załatwiliśmy w dwie minuty. Jak się okazało, notatki miały po kilkanaście stron, więc musiały być pisane przez kilkadziesiąt minut, jak nie kilka przez kilka godzin.

O resztę notatek nikt przez następne trzy tygodnie się nie upomniał, więc doszedłem do wniosku, że nie są komukolwiek potrzebne. W piątek przed wyjazdem do Krakowa poprosiłem sekretarkę, żeby wrzuciła te stosy notatek do niszcarki. Wszystko zostało zmielone i do dziś, a urzęduję już czwarty miesiąc, nikt w sprawie notatek nie przyszedł, więc jak widać nie były ważne.

To pokazuje jaka jest niewiarygodna ilość bezsensownej pracy. Oczywiście spotkałem się ze wszystkim i powiedziałem, że nie chcę żadnych notatek, a jeżeli będzie jakiś problem do rozwiązania, to zapraszam na spotkanie. Moje drzwi stoją otworem i rozmawiam ze wszystkimi. Najmniej chętnie z dyrektorami, najchętniej z pracownikami, bo oni wiedzą najwięcej, ponieważ bezpośrednio prowadzą jakąś sprawę. Z nimi można najszybciej wszelkie sprawy załatwiać dosłownie w minutę. Ludzie są zadowoleni, bo nie pracują niczym maszynistki będąc inżynierami czy prawnikami...

- Nie ma już stosów notatek, ale z pewnością do niszcarki nie trafią plany budowy i modernizacji dróg...

- Do roku 2012 zostanie wybudowanych ponad trzy tysiące kilometrów autostrad i dróg ekspresowych. Siedemdziesiąt pięć procent dróg krajowych zostanie przebudowanych. Realizowany jest też bardzo duży plan obwodnicowy. Na rządowej liście wpisanych jest dwadzieścia pięć miast, przygotowywanych jest ponad osiemdziesiąt projektów obwodnic. Jest ich tak dużo, bowiem część z nich to projekty alternatywne – bierzemy pod uwagę ewentualne sprzeciwy społeczności lokalnych czy organizacji pozarządowych wobec proponowanych projektów podstawowych.

- To bardzo ambitne plany na zaledwie cztery lata. Niewiele czasu, więc pośpiech będzie czymś naturalnym. Od projektu do wykonawstwa w tak szybkim tempie? Czy nie obawia się Pan sytuacji, że coraz częściej będziemy słyszeli w mediach o kolejnej drodze do poprawy, następnym

odcinku autostrady do ewentualnego całkowitego przebudowania?

- Nie, absolutnie nie! Po pierwsze, to co teraz słyszymy, ta głośna sprawa z A2, to jest kwestia koncesjonariusza, który będzie musiał pokryć koszt naprawy. Podatnik nie dopłaci do niej przysłowiowego złamanego grosza. Kierowcy stracą jedynie w tym wymiarze, że podczas naprawy będą pewne utrudnienia komunikacyjne.

Co do trwałości i jakości dróg, to jeszcze trzy, cztery lata temu inwestor na wykonane roboty żądał gwarancji rocznej, aktualnie do warunków przetargów wpisywane są pięcio-, sześćoletnie okresy gwarancyjne. W związku z tym, to w interesie wykonawcy jest dobrze zrealizować projekt, bo w przeciwnym razie będzie musiał naprawiać swoje błędy za własne pieniądze.



Do Polski dotarły najlepsze technologie, w kraju operują największe firmy światowe, więc nie ma uzasadnienia stwierdzenie, że z powodu przyspieszenia będą jakieś problemy jakościowe. Natomiast ja się bardzo boję o drogi samorządowe. Powód? Rzeczywiście tam pieniędzy jest zdecydowanie mniej i – jak obserwuję sposób przeprowadzania remontów oraz dobierane technologie – to jestem bardzo zaniepokojony. W Małopolsce już było kilka przypadków, że drogi przebudowane rok, półtora roku temu są, jak donoszą media, słabo przejezdne. To wynik oszczędności.

- Przebudowa dróg bardzo często ogranicza się do położenia nowego asfaltu na starej drodze, chociaż najczęściej drogi te nie były projektowane i przeznaczone do wzmożonego ruchu, albo jazdy ciężkich lub szybkich samochodów. Czy nowy asfalt na starej drodze nie jest jedynie kosmetyką i do tego niekiedy bardzo zgubną?

- Może nie wszędzie jest to kosmetyka, ale na drogach samorządowych zabiegi kosmetyczne się zdarzają. Jest tak co najmniej z dwóch powodów. Na drogi samorządowe przeznaczanych jest mniej pieniędzy. Zastanawiamy się w resorcie nad stworzeniem lepszego systemu finansowania drogownictwa samorządowego. Teraz dopływ środków finansowych jest niezbyt duży przy stosunkowo dużej sieci dróg – to pierwszy powód.

Drugi powód to, w moim odczuciu, sposób gospodarowania tymi pieniędzmi. W wielu przypadkach nie decydują względy merytoryczne czy techniczne tylko to, że

coś się robi a to dla wójta, a to dla radnego, a to dla innego członka społeczności, bo... trzeba wygrać wybory. Wystarczy popatrzeć na niektóre ciągi dróg. Nie jest tak, że dwadzieścia, trzydzieści i więcej kilometrów drogi jest robionych, jak to się mówi „za porządkiem”, bowiem w jednej miejscowości są zrobione przejścia dla pieszych, w innej – oświetlenie, a w następnej położony jest kawałek chodnika. Takie gospodarowanie powoduje, że te drogi samorządowe są jeszcze bardziej niebezpieczne, bo kierowca, który wjeżdża na świetną nawierzchnię ma prawo przypuszczać, że cała trasa będzie dalej tak wyglądać. A tu po sześciuset metrach dobra nawierzchnia się kończy.

Proszę zwrócić uwagę jak polityka decyduje o modernizacji sieci dróg. Przed kilkoma laty został wybudowany most przez Wisłę, który miał połączyć Koszyce z Brzeskiem. Most został wybudowany, zmieniła się władza i o drodze już wszyscy zapomnieli. Minęło kilka lat, drogi jak nie było, tak nie ma, to znaczy jest, ale w jakimś koszmarnym stanie technicznym. Tak jest dlatego, że kolejna władza inwestowała w zupełnie inną część województwa.

- Polityków i oczekiwania wobec nich kreuje opinia publiczna, która opiera swoje sądy na konkretnych informacjach...

- Ja widzę tu ogromną rolę mediów. Posłużę się dwoma przykładami. Niedawno przebudowywaną zakopiankę bardzo szeroko pokazywano i komentowano w mediach w tonie: wyrządza się krzywdę jednej, dwóm osobom. Te informacje były absurdalne, bo ci ludzie dawno dostali odszkodowania, a od trzydziestu, czterdziestu lat wiedzieli, że będzie budowana droga w takiej, a nie innej lokalizacji. Pomimo że przekazywałem te informacje mediom, nie ujrzały one światła dziennego. I trasa do Tarnowa, przy której w ostatnim czasie powstała ogromna ilość stacji benzynowych, moteli. Ale przecież będzie tam budowana autostrada, kto tam będzie tankował, kto będzie spał w motelach? I zapewne za trzy lata jak powstanie autostrada media znowu podniosą larum, że ludzie niepotrzebnie wydali pieniądze. A ja pytam dlaczego dziennikarze wcześniej nie zajmą się tym tematem?

- Wróćmy do autostrad. Czy nie będzie tak, że po Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku wyjadą z Polski ich uczestnicy, kibice z zagranicy, a my będziemy zza ogrodzenia patrzeć na autostrady i mówić: dobre, ale drogie? I będziemy jeździć po zniszczonych drogach samorządowych?

- Absolutnie nie! Dzisiejsze ceny, o czym trzeba pamiętać, to ceny zapisane w fatalnie rozdanych koncesjach ponad dziesięć lat temu. Ówczesny minister przyznał koncesje, gdy nie było wynegocjowanych umów, nie było wynegocjowanych cen, w zasadzie nie było niczego. My uruchomiliśmy dwa przetargi. Podstawą w postępowaniu o udzielenie koncesji jest projekt konkretnej umowy. Teraz jest to prawdziwe partnerstwo prywatno-publiczne, a nie jak wcześniej, gdy był absolutny prymat i dominacja strony prywatnej, a strona publiczna nie miała nic do powiedzenia.

Malkontenci do... niszczarki?

Utworzono: czwartek, 05, czerwiec 2008 13:03 Alina Duda

- Teraz załóżmy, że wiele do powiedzenia ma... wróżka. Pojawia się i twierdzi, że spełni Pana jedno życzenie. Jakie?

- Żebyśmy jako społeczeństwo zaczęli racjonalniej myśleć, żeby nie wychodziło z nas na każdym kroku pieniactwo. My mamy w sobie coś takiego, że jak coś idzie, to musimy to zaraz schrzanić. Generalnie wszyscy twierdzą, że się nie uda zrobić, że nie wyjdzie. Przy takim nastawieniu rzeczywiście ciężko cokolwiek zrobić. Przecież wszyscy malkontenci muszą zdawać sobie z tego sprawę, że te kilkadziesiąt tysięcy osób, które pracują w branży drogowej codziennie słyszy w radiu, w telewizji że nie ma najmniejszych szans na wybudowanie wszystkich zaplanowanych dróg. Trwa licytacja, czy pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt procent zostanie zrobionych. A nawiązując do mistrzostw piłkarskich, to proszę sobie wyobrazić, że nasi wychodzą na murawę, a cały stadion gwizdże i krzyczy: Wam się to nie uda!!!!!!! I oni mają wygrać? My jesteśmy dokładnie w takiej sytuacji.

- Dziękuję za rozmowę.

Alina Duda